

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty r. b., o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ przeciwnicy „Roli” nie śpią, usiłując szkodzić nam wszelkimi sposobami, i ponieważ usilność swoją w tym względzie — ostatniemi zwłaszcza czasy — zdwoili, a my do rozpowszechniania wiadomości o piśmie, przy pomocy prospektów i anonsov, mamy drogę całkiem już nieledwie zamkniętą, — zmuszeni więc jesteśmy powtórzyć, niejednokrotnie zresztą oświadczenie nasze, iż **tylko** od poparcia całego koła życzliwych nam prawdziwie i podzielających przekonania nasze czytelników „Roli” — zależy dalszy jej byt i rozwój.

## Tendencya moralna i newroza w powieści.

(Dalszy ciąg.)

Teodor Jeske-Choiński jest jednym z tych publicystów i pisarzy naszych, którzy w prądach materyalistycznych, do ostatnich czasów górujących, widzą słusznie główne zło i przypisują im wszelkie nieszczęścia moralne, które spotkały ostatnie pokolenie. Te prądy także, według niego, podkopały rodzinę, wykoleiły kobietę i wytworzyły tę niezdrową i niezadowoloną atmosferę, to gnębiące i niepewne usposobienie, które nazywamy newrozą.

Rzecz oczywista, że nietylko materyalizm filozoficzny był czynnikiem rozkładowym. Autor zaś głównie w niego uderza i zapomina o głównym wrogu religijnego i idealnego nastroju, materyalizmie praktycznym; wyznawców zaś i zwolenników tego ostatniego pierwszy niewiele obchodzi jak i każda wogóle filozofia.

Nie myślimy jednakże o to sporu z Choińskim prowadzić. W powieściach swoich zdaje on się wierzyć w to, co pisze, a szczerłość zawsze u pisarza zaznaczyć należy. W ostatnich latach napisał właśnie dwie powieści: „Po złote runo” i „W pętach”, w których bohaterowie jego ściśnięci przez kleszcze materyalistycznej nauki, wychodzą z jej objęć w najwyższym stopniu pogiębieni, upadli, prawie zrujnowani moralnie i ratują ich dopiero świetlane, religijne wspomnienia młodości, które, odgrzebane z pod popiołów, strzelają nanowo do góry czystym płomieniem wiary i obowiązku.

Bohater drugiej zwłaszcza powieści Choińskiego („W pętach”), Topoliński bardzo mocno ucierpiał. Autor przedstawia, jak przez czytwanie filozofów materyalistycznych, opanował go zły duch wątpienia, jak stracił wolę, jak mu pociemniało w głowie i t. d. Zrobił się niedołęgą i safandulą. Mógł się ożenić z rozumną i uczciwą dziewczyną, a ożenił się z kokietką, która jego, wykształconego na wszystkich mądrościach świata, filozofa, wzięła na kuryrkowe frazesy, ażeby go później oszukać i wyśmiać.

Ponieważ zadaniem naszego szkicu nie jest streszczenie i szczegółowa krytyka powieści, więc i nad treścią powieści Choińskiego zatrzymywać się nie będziemy, i zaznaczymy tylko jej wyraźną i silną tendencję chrześcijańską.

Ponieważ naszym także zadaniem jest, o ile umiemy i możemy tendencyi tej gorliwie służyć; ponieważ mamy to najsilniejsze przekonanie, — które wszyscy chyba ludzie bezstronni, bez względu niemal na obozy podzielają, — że wśród upadku tylu doktryn, idei i kierunków, chrześcijaństwo jest i pozostanie tym jedynym filarem, o który tylko opierać się mogą i muszą, jeżeli chcą istnieć i rozwijać się, jednostki i społeczeństwa — więc z tego trwałego i zasadniczego wychodząc zapatrywania, wolno nam, jak sądzimy, nad interpretacją naszej tendencyi, w zastosowaniu do utworów literackich, zatrzymać się chwilę.

Nastęcza nam właśnie do tego sposobność wzmiankowana powieść Jeske-Choińskiego — „W pętach”. Uważając tego autora za wytrwałego współpracownika w kierunku idei chrześcijańskiej, nie poczytujemy za dobre dla naszej tendencyi, iżby proces przeobrażania się wewnętrznego tak przedstawiać, jak to on uczynił — „W pętach”. Nie poczytujemy za dobre takiego sposobu przedstawiania rzeczy dlatego, że dla ludzi naszych, t. j. chrześcijańskich, przekonani, jest on i nieco dziwny i zbyt czyny, a dla ludzi innego kierunku — daruje nam szanowny autor — chyba nie prawdziwy. Ten jego Topoliński nie jest ani materyalistą, ani idealistą, ani chrześcijaninem, ani ateuszem, lecz ma poprostu jakiegoś ćwieka w głowie, co go w oczach ludzi rozsądnych, bez względu na przekonanie — czyni śmiesznym.

To nie żaden filozoficzny wyznawca takich czy innych doktryn, lecz naiwny i nieszczęśliwy obłąkaniec. Jako dla takiego mieć musimy głębokie politowanie, lecz ani chrześcijanin z takich adeptów i prozelitów nie potrzebuje być dumnym, ani bezwyznaniowa filozofia oplakiwać ich utraty nie potrzebuje, bo i jednemu i drugiej na nic się nie zdadzą.

Nie można zaś żadną miarą, pod żadnym względem, ludzi takich przedstawiać za bohaterów walczących z sobą prądów i idei, bo te przeciwne prądy, w imię zdrowej logiki, muszą się ich wyprzeć.

Moglibyśmy mnogimi cytatami z któregośkolwiek miejsca powieści zacerpnietami, potwierdzić naszą opinię.

Wierzmy w dobre intencje Choińskiego, lecz bojownik idei musi dla dobra sprawy, za którą walczy, uzbroić się w inny jeszcze oręż, oprócz dobrych intencyj. Te już dzisiaj nie wystarczają i publicysta jak Choiński, najlepiej wie o tem. Nie dla niego też osobicie, lecz dla dobra sprawy, zwracamy uwagę na powieść „W pętach”. Naturalnie że każdy autor ma w swoim autorskim tłumoku gorsze i lepsze rzeczy — i Choiński także wyjątku nie stanowi. Jesteśmy przekonani, że z pod żywego jego pióra wyjdzie powieść, rozprawa czy dramat, które idei religijnej lepiej odpowiedzą, niż to się stało „W pętach”. Sądzimy także, że otwarte zdanie, zwłaszcza w sprawach głębszego znaczenia, ma większą wartość od aluzji i niedomówień.

Jednocześnie z powieścią Sienkiewicza ukazała się powieść Aleksandra Mańkowskiego: „Hrabia August”, bardzo pokrewna tamtej i także na temacie „newrozy” osnuta. Mańkowski był już przedtem znany, jako pisarz dramatyczny i powieściopisarz, jędrny, logiczny i pewny siebie.

Umysłowość to stanowczo żywotna, obserwacya dobra i kosekwentna. I Mańkowskiego temat ten pociągał, i on go rozwijać, a raczej postawić próbował.

Zobaczmy, jak go postawił i jak go oświecił? August na samym wstępie tak powiada: „A teraz muszę i ja opowiedzieć, dlaczego „biorę“ pióro do ręki.

„Najpierw więc piszę dlatego że pisać lubię. Pisanie jest zajęciem, które zamiast pobudzać do ruchu, przymusza do spokojnego siedzenia w wygodnym fotelu, a ja spokój kocham.

„Powtóre piszę dlatego, że mam pismo ładne, równe, i sprawa mi to pewnego rodzaju uciechę, niezbyt twardem piórem, czarnym kolorem równo zahaftowywać białe arkusze papieru.

„Potrzebie — lubię zajmować się sobą, siebie studyować, notować rozmaite objawy i zmiany we własnej osobie. Choćbym ja tylko jeden miał czytać te ulotne notatki, powinno mi to przynieść korzyść. Jak każdy człowiek, obdarzony duszą i mózgiem, dąży do upatrzonemu celu, który się wyraźnie zarysowuje przedemną. Tym celem jest harmonia i piękno. Mając przeto zanotowane, że tu albo tam okazałem się brzydkim, nawet nieharmonijnym, na przyszłość w podobnym wypadku będę się starał być pięknym.

„Poczwarte i przedewszystkiem, piszę dlatego, że mam dużo, że mam bardzo dużo, okropnie dużo zbywającego czasu.

„Sen, jedzenie, tualeta zapelniają mi połowę mojego dnia. Co robić z resztą?”

Postawienie kwestyi, jak widzimy, bardzo humorystyczne, na żart zakrawające, „faceyjne“ niemal, jakby powiedział wesoly warszawiak. Zwłaszcza to „poczwarte“ jest kapitalne.

W pamiętniku: „Hrabia August“ jest istotnie znaczna doza humoru. Humor to jednak dziwny, niekiedy bardzo bolesny i krwawy.

Ten młody człowiek ma dużo, bardzo dużo siły, z którą nie wie co robić. Pożera go spleen, włóczy się z miejsca na miejsce, chodzi do teatrów i do galeryj, czyta, rozprawia, je i pije, zawiązuje, sam nie wiedząc dlaczego, intrygi z kobietami, bo nazajutrz jest z nich niezadowolony, cierpki i gorzki, i ucieka od intryg od kobiet i od miłości. Myśli często bardzo rozumnie, a postępuje bardzo źle.

Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie byłaby rozwiązaniem zagadki takich istnień, lecz ażeby odpowiedź taka mogła być wyczerpującą i dostateczną, należałoby napisać nie artykuł, nie rozprawę nawet, ale książkę.

Ci ludzie, przy całym bogactwie i rozmaitości swoich wyobrażeń, są sparaliżowani moralnie. Pojmują doskonale walkę o cele prawdziwe i godne człowieka, tęsknią do tych celów i do tej walki, lecz się poprostu wziąć do nich nie umieją.

W powieści Mańkowskiego jest niejaki Zercio. Bawi razem z Augustem w Wenecyi.

## HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

Część DRUGA.

I.

Od czasu, jak opuściłem pałac Korjatyńskich, mijał szósty miesiąc.

Przesłość nieco się zacierała w mej pamięci, choć wiadomości od Leona dochodziły mnie regularnie. On bowiem jak wyjechał, nie opuścił już Wybranówki, pielęgnując chorobę z oczekiwania — Celinę.

Od Edwarda jednakże żadna wieść nie nadchodziła. Że nie pisał do narzeczonej, tłumaczyłem sobie to łatwo tą okolicznością, iż obiecał matce, przez cały czas trwania podróży, korespondencyi nie prowadzić. Do mnie też mógł nie pisać z tychże samych powodów.

Wiedziałem dalej, że hrabina i Korybutowicz, w połowie lata, powrócili już pobrani. Ten ostatni, dopiąwszy swego celu, wrócił zapewne szczęśliwy i na zawsze ustalony.

Cała ta dramatyczna historia coraz mniej mnie zajmowała, i nieraz sądziłem, że gra moja w niej była już skończona. Wprawdzie pozostawały jeszcze niektóre rzeczy do

„Dziś rano był u mnie Zercio z pożegnaniem.

— Jedziemy — rzekł.

— Po co? Siedź kiedy ci tutaj dobrze.

— Nie mogę. I tak już za długo siedziałem, gospodarstwo czekać nie może.

— E! musisz mieć przecież rządę.

— Nawet bardzo dobrego... ale muszę wracać. Mnie coś tam ciągnie. Pomyśl! Za miesiąc już żniwa, zboże się chyli ku ziemi, kłos pełny i ciężki. Przytem pary kończy potrzebę. Ty lubisz patrzeć, jak orzą?

— Nie zastanawiałem się nad tem.

— O! to rozkosze! Pług idzie równo, przecina ziemię, odkłada ją, kruszy... ziemia się przesypuje i pachnie grzybami.

Także mi poeta! A jednak on coś czuje, coś jego tam ciągnie, coś tam kocha, coś widzi dobrego...

— Ha! — rzekłem — jedź, kiedy tak lubisz grzyby. Tu czuć ostrygami, i to niebardzo świeżemi.

Prawda, jaka charakterystyczna rozmowa i jaka głęboka płynie z niej nauka, która leży jak na dłoni?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## „CHLEB DLA SWOICH.“

UWAGI W SPRAWIE SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH.

(Dalszy ciąg — patrz Nr 35)

Nie mając ścisłych i dokładnych danych statystycznych o rzeczywistej ilości sklepów chrześcijańskich, rozrzuconych po prowincyi, jak również o rodzaju tychże sklepów, nie możemy tu ściśle oznaczyć ani ich cyfry, ani określić dokładnie, jaki się w nich handel prowadzi. O ile z wiadomości, pomieszczanych od czasu do czasu w dziennikach, wnosiłoby należało, to ogólna ilość sklepów chrześcijańskich prowincjonalnych, powinnyby obecnie dosięgać cyfry dwóch tysięcy.

Na tych samych wiadomościach dziennikarskich się opierając, możemy wnioskować, że sklepy te, przeważnie, zajmują się sprzedażą towarów spożywczo-kolonialnych, niewielki zaś procent tylko, prowadzi handel towarami łokciowymi lub galanterijnymi. Otóż sądzimy, że stosunek sklepów spożywczo-kolonialnych do sklepów sprzedających towary innego rodzaju, już teraz jest nienormalny. Zdaniem naszym, pierwszych jest za dużo, a drugich za mało. Wprawdzie, rzeczto bardzo naturalna, że w każdym większym czy mniejszym miasteczku prowincjonalnym, najpotrzebniejszym wydaje się, na pierwszy rzut oka, sklep z towarami kolonialnymi, niezbędnymi dla samych mieszkańców chrześcijańskich danego miasteczka, jak również dla sąsiednich wsi i dworów. I trudno nie uznać, że, do pewnego stopnia,

uregulowania między mną a Edwardem i Celiną, jak na przykład kwestya pożyczki trzydziestu tysięcy rubli, zahypotekowanych na Wybranówce na moje imię, a należących do Edwarda; ale nie kłopotala mnie ona bynajmniej. Cel został dopięty, Wybranówka ocalała dla Narkiewiczów, tak przez Korjatyńskich skrzywdzonych.

Ciekawy jednak byłem niezmiernie, nietylko tego, czy Edward ożeni się z Celiną, ale i drobnostek, jak: czy powróci na termin, t. j. po upływie pół roku; czy wtedy hrabina da swoje zezwolenie, bez dalszych machiawelstw, etc.

Nie mogąc atoli oddać się w dalszym ciągu wyłącznie sprawie małżeństwa Edwarda, rzuciłem się w wir interesów własnych, i powoli coraz rzadziej myślałem o niedawnej przeszłości. Rolę moją w tem wszystkim uważałem szczerze za skończoną, a całe to pół roku, spędzone wśród Korjatyńskich, Korybutowiczów i Celinę, robiło na mnie wrażenie przeczytanego drugiego tomu trzechtomowej powieści. Pierwszej części wprawdzie się domyślałem, ale treści tomu trzeciego, który mógł być wysoce zaciekawiającym, zupełnie nie przewidywałem. Czas tylko pod tym względem mógł mnie zaspokoić, i na to też liczyłem.

Wyszukawszy sobie w Warszawie odpowiadające mi zupełnie i korzystne zajęcie, żyłem spokojnie, wygodnie i regularnie, jak filister, doznając uczucia zadowolenia, zwłaszcza gdy ówczesny mój sposób pędzenia żywota poró-

pogląd to usprawiedliwiony, albowiem każdy dom obywatelski lub urzędniczy, każdy zamożniejszy oficyalista lub gospodarz wiejski, chętnie zamienia sklep żydowski na chrześcijański, jeżeli go ma pod bokiem, bo znajduje w nim i towar lepszy i wagę rzetelniejszą i cenę tę samą — a jeżeli czasem trochę wyższą, to wyrównywa się ona dobrocią towaru i prawdziwością wagi. Do zakładania sklepów spożywczo-kolonialnych zachęca i ta okoliczność, że odbył w takich sklepach, zawsze, mniej lub więcej, jest zapewniony; każdy potrzebuje: herbaty, kawy, cukru, świec, pieprzu, oliwy, cytryn, ryżu, mąki, soli, nafty i t. d. i t. d., i tego wszystkiego potroszę zawsze się sprzedaje; handel więc idzie i sklep ma zapewnioną egzystencję, czego o innych rodzajach handlu powiedzieć nie można.

Przytem, wielu uważa że znajomość zawodu kupieckiego jest tu mniej potrzebną niż w innych gałęziach handlu; aby towar był brany z porządnym miejscem, wystarcza dla kupującego. Inaczej rzecz się ma, dajmy na to, z towarami łokciowymi, lub wyrobami żelaznymi. Tak w pierwszym jak i w drugim wypadku, trzeba już być kupcem fachowym, specjalistą, — znać się na wyrobach z wełny, bawełny, jedwabiu, lnu, konopi, żelaza, stali, miedzi, cynku, mosiądzu i t. d. Takim kupcem odrazu być nie można, trzeba teoretycznie, a przedewszystkiem praktycznie, obeznac się z gatunkami i wartością tych wyrobów, czyli trzeba odbyć przynajmniej paroletnią praktykę, czy to w większych sklepach, czy w fabrykach. Wiadomo zaś, jak w naszym młodocianym handlu chrześcijańskim mało jest ludzi wykształconych fachowo i jak trudno jest znaleźć specjalistę z odpowiedniami kwalifikacyami.

Nie należy się bynajmniej temu dziwić; ruch handlowy wśród chrześcijan jest zjawiskiem bardzo świeżym, i nie starczyło jeszcze czasu na wyrobienie, tak w młodszych jak i w starszych naszych kupcach chrześcijańskich, właściwej praktyki handlowej. Łatwo przeto zrozumieć, że ludzie biorący się na surowo, czyli bez poprzedniego przygotowania, do zawodu handlowego, muszą się chwycić takich zajęć handlowych, które im się wydają najłatwiejszemi, a wydają się dlatego, że specjalnego uzdolnienia nie wymagają. I to nam tłumaczy ten nienormalny rozrost sklepów spożywczo-kolonialnych, w stosunku do innych sklepów chrześcijańskich. Wywołały go przyczyny z samego położenia rzeczy wynikające. Był to objaw konieczny, i na początek inaczej być nie mogło.

Obecnie, kiedy, przy niewątpliwie zachęcającem doświadczeniu, opartem na kilkunastoletniej praktyce, zdrowe pojęcia o pożytku i zbawiennych skutkach ruchu handlowego wśród chrześcijan, zdołały już przeniknąć szerokie koła obywatelskie (i inteligencji wogóle), i kiedy każdy umysł głębszy uważa ruch ten za rzeczywisty a zarazem i pocieszający objaw żywotności naszego społeczeństwa, nie będzie rzeczą trudną, sądzimy, nadać pewien racjonalny kierunek zakładaniu nowych sklepów chrześcijańskich.

Idzie tylko o praktyczną na tem polu inicjatywę i

wynwałem z gorączkową, trawiącą egzystencją w pałacu Korjatyńskich. Nie byłbym do niej powrócił.

Tak stały rzeczy, gdy, pewnego poranku, zostałem obudzony depeszą, która mnie treścią swych kilku słów wyrwała w jednej chwili z zasklepienia i przerzuciła odrazu myślą w zapomniane stosunki. Leon telegrafował z Wybranówki:

„Jesteśmy na tropie rzeczy dziwnych. Według wielu wskazówek, Edward teraz powinien znajdować się w Wiedniu. Celina błaga cię, abys pojechał tam natychmiast. Ja za tobą podążę niebawem.“

Można sobie wyobrazić, jakie ta depesza, przychodząca nagle, po półrocznej blisko ciszy, sprawiła na mnie wrażenie. Nie rozumiałem jej nic a nic, ale wyobraźnia moja zamigotała tysiącami obrazów, osnutych na przeszłości, na setkach drobnostek, które teraz nanowo, z sekundy na sekundę, odżywały i przybierały znaczenie olbrzymie.

W jednej minucie, pod wrażeniem tej lakonicznej, ale pozwalającej się czegóż nadzwyczajnego domysłać, depeszy, nastąpił w mej głowie przewrót radykalny. Fakta zaczęły mi się wydawać podejrzanemi, słowa podstępniemi. Wszystko, co zaszło, w co przynajmniej wierzyłem że zaszło, teraz przestało być pewnikiem. Każde słowo tej depeszy otwierało mi jakby nowe widnokreśli i zupełnie inne światło rzu-

o niemniej praktyczne a możliwie dokładne i zachęcające wskazówki.

Otóż prasie warszawskiej musimy tu wydać smutne bardzo świadectwo: nie odpowiedziała ona bynajmniej swemu posłannictwu, jako przedstawicielki prawdziwych interesów ogółu, dla którego pożytku (niby) istnieje, i który—fundusz potrzebny na jej byt wcale znośny, dostarcza, za co ma prawo żądać, aby był uczciwie obsłużony. Zwłaszcza pewne tak nazwane wielkie dzienniki, w sprawie sklepów chrześcijańskich, zajęły stanowisko, śmiało to twierdzimy, wprost uwłaczające godności prasy, albowiem od samego początku kwestyi tej do dziś dnia, — pomimo że całą jej ważność i doniosłość pojmują wybornie, — albo zakładania sklepów chrześcijańskich wcale nie popierają, albo wogóle o naszym młodocianym handlu chrześcijańskim wyrażają się prawie obojętnie i jak gdyby półgębkiem, a robią to jedynie z obawy, ażeby przez jawne i szczere wystąpienie w obronie rzeczywistych interesów społeczeństwa, jaką jest popieranie ruchu handlowego wśród chrześcijan, nie ściągnąć na siebie niezadowolenia warszawskich potęg finansowych, rozumie się żydowskich. Jak uważać takie zachowanie się pism rzekomo najpoważniejszych — i co sądzić o ich przedstawicielach? Na to wolimy nie odpowiadać...

Jedna „Rola“ tylko, wierna swemu założeniu, od pierwszej chwili istnienia, stała się zwolenniczką i obrończiczką handlu chrześcijańskiego. Bez najmniejszego pochlebstwa — bo prawda nie jest pochlebstwem — przyznać należy, że pomysłny rozwój ruchu handlowego wśród naszej ludności chrześcijańskiej, zawdzięczamy głównie inicjatywie, konsekwencji i wytrwałości tego pisma. Jest to niewątpliwą zasługą „Roli“ a zarazem i jej chlubą, iż ona pierwsza, w dobrze zrozumianym interesie społecznym, nie wahała się wystąpić do walki, na polu działalności praktycznej, z kastą nieneczliwych wyzyskiwaczy, jakimi są nasi żydzi. Ile szyderstw, ile natrzasań, ile pokątnych knowań i podłych intryg — ze strony żydów i ich polepczników, musiała znieść „Rola“, nim się dobiła uznania — i nim się przekonano, że sprawa handlu chrześcijańskiego, którego ona jest najgorętszą i najskuteczniejszą przewodniczką, jest sprawą bardzo ważną, bardzo na czasie i w pożyteczne wyniki dla naszego społeczeństwa nader obfitą! I pokazało się — że to, co ona skromnie nazywa „chlebem dla swoich“ — jest już dziś, dla tysięcy rodzin naszych źródłem ucziwego dobrobytu — a po latach kilku lub kilkunastu, stanie się źródłem pomysłności i bogactwa! Bo „chleb dla swoich“, to znaczy handel na żywiole czysto krajowym oparty, z zasadami moralności chrześcijańskiej zgodny, to jest uczciwy nie tylko w słowach ale i w czynach; — to znaczy handel w europejskim rozumieniu obowiązków stanu kupieckiego, które to zrozumienie w dotychczasowych naszych stosunkach handlowych wcale nie istniało, a obecnie nabiera już nie tylko teoretycznego ale i praktycznego znaczenia, ku wielkiemu, moralnemu i materalnemu, pożytkowi społeczeństwa.

Słuszność każe tu przyznać, że w ostatnich czasach

cało na przeszłość, na rzeczy i wypadki, których dotąd nie podejrzewałem.

Odczytywałem telegram po tysiąc razy i przeklinałem w duszy wynalazcę drutu elektrycznego, który takie, jak wtedy mnie, zadawał ludziom męczarnie.

— „Jesteśmy na tropie...“ — czytałem. — Tropie? Co to słowo miało znaczyć? czego nie mówiło?... „rzeczy dziwnych“. Albo to? — te rzeczy dziwne. Zagłębiałem się w ich znaczeniu, aż nieledwie do wyczerpania myśli. Tu przecież chodziło o Edwarda. Stał mi on więc żywo w oczach. Odżyła we mnie spotęgowana sympatya do tego młodzieńca, którego wyrwałem obłudowi. Przywiązujemy się zazwyczaj bardzo do tych, których moralnie uważamy za swoje dzieło, a za takie uważałem młodego hrabiego Korjatyńskiego.

Depesza ta, mówiąc krótko, wymazała sześć miesięcy z mego życia i złączyła mnie nierozzerwaną nicią z chwilą, w której dostałem list Korybutowicza, zakończający pierwszy akt tej komedyi. Postanowiwszy przeto tego samego dnia wyjechać do Wiednia, wybiegłem na miasto, aby zawiżować paszport i uprzedzić moich znajomych, mogących mieć do mnie jakie interesa w ciągu mojej nieobecności.

Jedną z pierwszych osobistości spotkanych, był mój dobry znajomy, artysta dramatyczny Ludwik Ralski, którego widywałem często w świecie literackim i wogóle w ko-

za przykładem „Roli“ poszły i niektóre inne pisma warszawskie, jak: „Zorza“, „Dziennik dla wszystkich“, „Wiek“ i „Gazeta Warszawska“. Zajmują się one dość żywo sprawą sklepów chrześcijańskich i chętnie o zakładaniu nowych sklepów pomieszczają korespondencye z różnych stron kraju.

(Dokończenie nastąpi.)

## Ażyoterstwo i dezorganizacja rynku pieniężnego we Francji na schyłku XVIII wieku

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacja i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez **Klaudia Jannet, a**  
profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim  
w Paryżu.

(Dokończenie)

Trzeba przeczytać w „Historji społeczeństwa francuzkiego za Dyrektoryatu“ pełen życia obraz ażyoterstwa w roku IV-m i V-m, skreślony przez braci Goncourt'ów, według dzienników współczesnych. Przedmiotem jego były: 1-o kurs asygnatów i papierów publicznych w złocie; 2-o wszelaki rodzaj towarów. Wszyscy wówczas sprzedawali towary, rynki bowiem regularne były zdeorganizowane, a ponieważ brakowało monety rzeczywistej, nie było żadnego regulatora wartości: każdy mógł się spodziewać znacznych zysków na partyi jakiegobądź towaru, z powodu codziennych fluktuacyj złota. Gra i ażyoterstwo zajęły zupełnie miejsce normalnych spekulacyj handlowych.

Ażyoterstwo zresztą, w tych czasach nieładu i grabieży, znajdowało niewyczerpany materiał w dostawach dla armii i w papierach skarbu publicznego. Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że po skasowaniu planszy asygnatowej zaczęto płacić gotówką. Zobowiązania rządowe płacone były zleceniami zapłaty, wydawanymi bez kredytów, a nadewszystko bez pieniędzy w kasie, jedynie aby zaspokoić niecierpliwość mających prawo, i dlatego stojącemi bardzo nisko. Posiadacze zmuszeni byli pozbywać się ich po cenie bardzo lichiej:

„Tutaj dostawca zmuszony jest tracić  $\frac{3}{4}$  na swym rachunku, aby dostać gotówki; owdzie tenże sam dostawca, z ogromną stratą, musi płacić bonami na poborców departamentalnych, albo na fundusz dóbr sprzedanych. Gdyby skarb miał jaką z tego korzyść, może byłoby mniej niemoralności w tym handlu. Ale najgorsze jest to, że skarb cierpi płacenie tych kapitałów, tysiąc razy sprzedanych i odprzedanych po niskiej cenie.“

Te bony były ostatecznie płacone w gotówce, ale spłacano je nie w porządku oznaczonym ich datą, lecz według szczególnych względów, w miarę jak ministrowie, a później dyrektorowie kładli na nich wizę nagłości (*visa d'urgence*). Otrzymanie tej wizy było jedynie sprawą wpływów lub

łach artystycznych. Ralski bowiem, bytło nietylko jeden z lepszych artystów ówczesnego teatru, ale był też jednym z najprzyjemniejszych i najsympatyczniejszych ludzi, jakich znałem. Przyjaźniłem się z nim niemal.

— Gdzie tak spieszysz? — zapytał, zatrzymując mnie na ulicy i widząc, że tym razem nie mam wcale zamiaru gawędzenia.

— Spieszę — odparłem — bo mi wypada dziś wieczór jechać do Wiednia, a...

Nie dokończyłem, bo Ralski uściskał mnie, przerywając, z radością na twarzy.

— Jedziesz dziś wieczór do Wiednia? Człowieku! Niechże cię uściskam! Trzeba tylko mojego szczęścia, by cię właśnie spotkać. Wiesz! Wybawiasz mnie. Gdyby nie ty, musiałbym dziś lub jutro pospieszyć do stolicy Habsburgów, a, a... nie masz pojęcia, jakąby mi to sprawiło dywersję. Uchwycił mnie pod ramię i ciągnął za sobą, mówiąc:

— Wstąpimy do cukierni. Dam ci jedno zlecenie do Wiednia, które ci niemilem nie będzie. Zaręczam! Co za szczęście, że to ty właśnie jedziesz do Wiednia, bo nawet pisać nie będę potrzebował. Niechże cię... uściskam.

— Cóż takiego?

— Poczekaj! Usiądziemy w cukierni i opowiem ci, w czym mnie wyręczysz. Zazdroszczę ci nawet tego zlecenia, które odemnie dostaniesz, ale doprawdy nie mogę...

przekupstwa, i tymto sposobem dostawcy i ludzie polityczni robili, w tych czasach nędzy, skandaliczne majątki.

Drugim źródłem spekulacji niezdrowych, pochodzącem również z ówczesnego nieładu administracyjnego, było upoważnienie, nadane Dyrektoryatowi przez różne ustawy, asygnowania dostawcom uprzywilejowanym listów kredytowych, wydawanych naprzód na dochody przypuszczalne. Minister finansów, Gaudin, po 18 Brumaire'a, tak opisuje nadużycia tej praktyki:

„Percepty wyznaczane były naprzód dla przedsiębiorców i stowarzyszeń, które otrzymywały prawo pobierania wprost z kas poborców wpływających do nich pieniędzy, chociaż położenie ich, co do dostaw do jakich się zobowiązali, nie było znane. Prosta umowa, zawarta z jednym z ministrów, o jakąbądź dostawę, była wówczas środkiem zrobienia majątku. Za przedstawieniem takiej umowy, ministerjum finansów udzielało delegacji na część dochodów, zastosowanej do szacunkowej wartości przyszłych dostaw.“

Dobrze jest przywołać te wspomnienia; kataklizm jakis może kiedyś puści z dymem giełdy, spali wielkie księgi długów publicznych i akta towarzystw akcyjnych, jak przed wiekami Jakóbinii popalili archiwa zamkowe. Parlamenty kolektywistyczne zabronią wszelkich spekulacyj i zakazą pobierać procent; ale na tych ruinach zrodzi się nowe społeczeństwo, z uczciwymi ludźmi zubożałymi i ze zubożonymi złoczyńcami. Nowe giełdy powstaną, i będą się na nich negocjowały nowe pożyczki, nowe akcje, na korzyść potomków tych, którzy dokonają tego ogromnego *auto da fe*. Tak się działo po epoce terroryzmu we Francji.

Konwencya postanowiła uregulować giełdę i rynki. Prawo z 13 Fructidor'a r. III, zważywszy że „obroty na giełdzie są jedynie grą na prymy, w której każdy sprzedaje to czego nie ma, kupuje to czego wziąć nie chce i gdzie pełno jest handlujących a handlu niema żadnego“, zabroniło pod surowemi karami sprzedawać towary lub papiery, których się nie posiadało w chwili tranzakcyi. Mimo tego ażyoterstwo kwitnęło lepiej niż kiedykolwiek, jak to widzieliśmy. Utrudniono jedynie interesa uczciwe. Prawo z 28 Vendemiaire'a r. IV ponowiło te przepisy i w celu ich wykonania poleciło komitetom bezpieczeństwa publicznego zamianować agentów giełdowych! Dekret Dyrektoryatu z 2 Ventôse'a r. IV, idąc wprost przeciwko głównej zasadzie giełdy, przepisywał, żeby każda umowa, zawarta przez agenta lub meklera była wywoływana głośno, ze wskazaniem nazwiska i miejsca zamieszkania zarówno sprzedawcy jak depozytariusza walorów lub monety brzęczącej.

Jak tylko pierwszy konsul objął władzę i powołał do siebie ludzi uczciwych i zdolnych, wziętych z kadrów administracyjnych dawnego rządu, zreorganizował zaraz giełdę na podstawach z przed r. 1789. Prawo z 28 Ventôse'a i dekret z 29 Germinale'a r. IX nadało monopol negocyo-

Gdybym mógł jechać!

Tu urwał i przyspieszając kroku, dążył do niedalekiej już cukierni.

— Powiedz mi — zawołałem obruszony okolicznością, że Ludwik, mnie spieszącego się jak nigdy, zatrzymywał — powiedz mi, co to za pilny ten twój interes? Ja się szalenie spieszę, a ty mnie ciągniesz do cukierni.

— I ja także się spieszę.

— Nie widzę tego!

— Widzisz, to tak! Uważam że na twoim wyjeździe do Wiednia zarabiam trzy dni, więc choć się bardzo spieszę, od tych trzech dni zapożyczam teraz...

— Ależ ja nic nie wygrywam.

— Zobaczysz! — odparł z filuternym i znaczącym uśmiechem.

Tymczasem znaleźliśmy się w cukierni i zajęli miejsce najdalsze od zgiełku, w ciemnym kąciuku. Ludwik, kazawszy podać dwie filiżanki czekolady, bo to i pora była po temu, gdyż działo się to, pamiętam, dwudziestego Października, o dziesiątej rano, zasiadł. Spokojnie, powoli, zaczął po chwili:

— Nie wiem, czy wiesz, że sławna swojego czasu aktorka Baumanowa, niemka rodem, ale polka z wychowania, miała córkę, którą przeznaczyła także teatrowi, nie polskiemu jednakże, ale niemieckiemu. Nie wiedziałeś o tem?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wania papierami publicznymi agentom giełdowym mianowanym przez rząd i ukonstytuowanym w korporację. Dekret z 27 Prairial'a r. X o policyi giełdowej uznał praktyczność umowy terminowej, znosząc obowiązek wskazywania sprzedawcy i nabywcy i usprawiedliwiania własności papierów sprzedanych przed komisarzem giełdowym, jak to wymyślił dekret z 2 Ventose'a r. IV.

Napoleon przywrócił porządek w finansach publicznych i pewność w tranzakcjach prywatnych. Było to wiele, ale to nie wystarczało do stworzenia nanowo bogactwa zniszczonego przez dziesięć lat nieładu, ani do przywrócenia rynku finansowego, który się był ukonstytuował w Paryżu w ostatnich latach panowania Ludwika XVI. Przywracając w głównych zarysach system administracyjny dawnego rządu, Napoleon popełnił jednak błąd, tłumiąc swobodę ekonomiczną. Skarb pochłaniał prawie cały kapitał „Banku francuzkiego“, utworzonego na wzór „Kasy dyskontowej“. Gotówka jaką rozporządzał prawie wyłącznie obracana była na dyskontowanie papierów dostawców dla armij, a niekiedy nawet na podtrzymywanie kursu rent przez zakupy na giełdzie. Wbrew zdaniu wszystkich izb handlowych, Regnaud de Saint-Jean d'Angély kazał wprowadzić do kodeksu potrzebę zatwierdzenia rządowego dla tworzących się towarzystw bezimiennych, i przez cały ciąg rządów Napoleona nie utworzyło się prawie ani jedno.

Gdyby nawet był chciał, cesarz nie mógłby się był uciec do pożyczek publicznych. Giełda była ciągle niepewna za jego panowania, i w kilka dni po bitwie pod Austerlitz, panika zrządzona kłopotami wielkiego stowarzyszenia dostawców, zwanych „negocyantami zjednoczonymi“, skompromitowała kurs biletów bankowych. Trzeba było dopiero owego zwycięstwa, aby go poprawić. Skarb nie był też zupełnie niezależnym względem dostawców wojskowych, a Ouvrard korzystał z tego obficie.

Nieustający stan wojenny przeszkadzał bankierom prywatnym, genewskim i innym, którzy zdołali przeżyć epokę terroryzmu, w utworzeniu domów; tak że Francya, na początku Restauracyi, znalazła się nietylko zubożoną, przez dwadzieścia pięć lat przewrotów i wojen, ale nawet pozbawioną warsztatu finansowego, który w tym samym peryodzie czasu rozwinął się był w Anglii.

## NA POSTERUNKU.

Parę cyfr. — Szpital dla dzieci i jego 25-cio lecie. — Widoczna moc zasady chrześcijańskiej. — Wpływ przykładów ewangelicznych i wyjątkowa zgodność opinii w prasie. — Pewne uzupełnienie do licznych artykułów o szpitaliku dziecięcym. — Ofiary pieniężne, praca lekarzy i działalność Siostr Miłosierdzia. — Niechajże postępowe emancypantki nasze pokażą nam większe bohaterstwo niewieście! — Inny temat, czyli ożywienie handlu domami. — Co drugi lub trzeci dom w Warszawie do sprzedania zaraz. — Zkąd to zjawisko? — Resztki przywożone ze wsi. — „Na wysoki procent“. — Rozczarowanie. — Przestroga dla uciekinierów.

Pozwólcie mi, Szanowni Czytelnicy, być „nudnym“ i zająć Was, przez chwilę, rzeczą równie suchą, jak cyfry: W dniu 23 Września 1869 r., mały wówczas szpitalik dziecięcy w Warszawie liczył łóżek 26; przed upływem końca pierwszego roku istnienia liczba łóżek podniosła się do 42, a dziś w pięciu oddziałach szpitala przy ulicy Aleksandrya liczy się łóżek 117.

Od dnia 23 Września 1869 r. po dzień 23 Września 1894 roku, czyli w ciągu lat 25-ciu, przebywało w szpitaliku dzieci chorych 18,341; z tej zaś cyfry zmarło 3,186.

Dalej. Cyfra dzieci chorych, leczonych w ambulatoriach szpitalnych, uczyniła w ciągu tegoż czasu 302,081, a cyfra operacyj chirurgicznych wykonanych w szpitaliku na dzieciach przynoszonych z miasta, przeniosła 6,000.

I już koniec cyfr; więcej, jak mniemam, nawet nie potrzeba, gdyż i te mówią dużo, zmieniając się, jak to ktoś słusznie zauważył, w laurowe liście na wieniec jubileuszowy dla instytucyi będącej żywym wyobrażeniem Miłosierdzia, w najpiękniejszym i najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, to jest miłosierdzia prawdziwie chrześcijańskiego.

Bo nadmienić winienem, iż „Warszawski szpital dla dzieci“, istniejący na mocy Najwyższej zatwierdzonej ustawy, w Niedzielę ubiegłą, to jest w dniu 23 b. m., ukończył pierwsze 25-cio lecie działalności swojej. Z tego powodu, pisma tutejsze o instytucyi tej pomieściły artykuły mniej lub więcej obszerne i wyczerpujące, a pisma obrazkowe podały nadto stosowne ilustracje i portrety ludzi, którzy do założenia szpitalika, jak również do rozwoju jego działalności, odbijającej się w cyfrach, przywiedzionych powyżej, czy to pieniędzmi, czy pracą osobistą, przyczynili się głównie.

Nie przywykłem ja prasie naszej, właściwie jej wię-

kszości znacznej, prawie komplementów; tym razem przecież wyznać muszę, iż zachowanie się jej względem szpitalika podoba mi się bardzo, i to nawet z dwóch względów. Najpierw, milej bo stokroć jest czytać o czynach miłosierdzia, niż o zwycięztwach „mistrzów jazdy“ na „rekordach stuwiorstowych“, i milej jest patrzeć na wizerunki ludzi czyniących dobrze dla istot cierpiących, aniżeli na portrety śpiewaków o wysokiem „cis“, lub wydekoltowanych „diw“, choćby najbardziej „urodzivych“. Zawsze z opisów takich wpadnie coś pożywnego do serc i umysłów, podczas gdy szerokie opowiadania o rekordach lub występach i tryumfach śpiewaczych, pożywności wielkiej, ni sercom, ni głowom, zapewne nie przynoszą.

To jest — nie mówiąc już o pobudzaniu do ofiarności na cele dobroczynne — względ jeden, a drugim jest ten, że nawet w takich, pozornie drobnych, faktach, widoczna jest niemożona siła zasady chrześcijańskiej i widoczna moc wzorów z życia Tego, Który zasadę ową ustanowił. Chrystus tulił do siebie otaczające Go dzieci — i przykład ten Najwyższego Nauczyciela działa po wsze wieki, pociągając, mimo woli nieraz, ku sobie nawet takich, którzy zkądną, pod wpływem „nowych prądów“, z nauki Chrystusowej wogóle niewiele sobie robią. Znam ludzi, nawet bardzo twardego serca, którzy jednak, na widok niedoli dziecięcych, miękną, znam też i publicystów wysoce... postępowych, którzy przecież, wobec dzieł miłosierdzia, na gruncie zasady chrześcijańskiej i na wzorach Zbawiciela wyrosłych, łączą się z wstecznikami i wespół z nimi dzieła te podnoszą.

Ten właśnie objaw, z okazji 25-cio lecia szpitalika dla dzieci, uwidocznił się w naszej prasie warszawskiej, i sprawia mi to rzeczywiście przyjemność, że zaznaczyć go mogę. Wielką jest — i któżby wątpić śmiał! — mądrość czerpana ze „źródła najnowszej wiedzy pozytywnej“, ale większą, potężniejszą stokroć była, jest i pozostanie mądrość płynąca z Nauki onej starej — ewangelicznej! Władza wszak ona najwidoczniej umysłami i temi nawet, które nad obaleniem jej pracują nieraz bardzo zawzięcie, siląc się na dopięcie celu, naturalnie — napróżno.

Ponieważ w artykułach o 25-cio leciu szpitalika wymieniono już wszystkich, jak się zdaje, dobrodziejów jego, przeto, uważając powtarzanie nazwisk i faktów za zbyteczne, chciałbym jedynie do tego, co czytałem w gazetach, dodać pewne uzupełnienie. Naturalnie, wątpliwości niema, że gdyby nie ofiary pieniężne, a zwłaszcza też gdyby nie ofiara s. p. hr. Augustowej Potockiej, szpital mógłby nie mieć własnego kąta i nie działać w zakresie dzisiejszym. Również naturalnem jest to, że gdyby nie ofiarność z pracy i czasu lekarzy, niosących pomoc swą chorym bezinteresownie, szpitalik, przy szczupłych stosunkowo środkach, nie mógłby dla ubogiej dziatwy zrobić tyle dobrego, ile dla niej już zrobił. Ale obok dwu tych czynników ofiarności, na rzecz niedoli małych, biednych, bezradnych, obok ofiar pieniężnych ludzi możnych i trudu lekarzy, działał tu jeszcze i działa, niemniej doniosły i bodaj czy nie najważniejszy w całym tem dziele, czynnik trzeci — poświęcenie niosących stale pomoc i opiekę dzieciom chorym, dziesięciu Siostr Miłosierdzia. Pod przewodnictwem starszej Siostry w Chrystusie — powiada ktoś w którymś z pism — Siostry Miłosierdzia, „przesuwają się cicho, jak stróże anioły, od łóżeczka do łóżeczka, przy każdym zatrzymując się, poprawiając coś, gładząc główkę schorowaną i zostawiając słówko pocieszenia.“ Ba, gdybyż się tylko „przesuwały“!... Widziałem matki przy dzieciach chorych; widziałem je upadające ze znużenia, a czuwające przecież dnie i noce przez tygodnie i miesiąca całe; — były to jednak dzieci ich własne. Schyłam też zawsze czoło przed wielkiem poświęceniem dla cierpiących bliźnich, ilekroć patrzę na pracę Siostr w szpitalach zwyczajnych, dla dorosłych; ale gdy Siostry te obsługują cudze dzieci chore, dzieci drobne, z którymi porozumienie się bywa częstokroć niemożliwym, dzieci rozkapryszone i wychowaniem i chorobą; gdy pełnią przy nich posługi najniższego rzędu, trawiają noce bezsenne — i gdy przytem żadne słowo zniecierpliwienia z ust ich nie wychodzi; to, zaiste, radbym wówczas wolnomyślnie i wielce postępowe emancypantki nasze, uskarżające się w „Przeglądach Tygodniowych“ i „Prawdach“ na „upośledzenie płci niewieściej“ i na brak „szerszego pola do czynu dla kobiet samotnych“, zainteresować, bez wszelkiej intencji złośliwej; pokażcież nam, szanowne panie, „pole do czynu“ piękniejsze, i pokażcież bohaterstwo większe!

Toć potęga miłości takiej czystej, bezinteresownej i wysnutej jedynie z przepięknej przedy miłości Chrystusowej, słowami najwymowniejszej nawet emancypantki wypowiedzieć się nie da; można ją czuć tylko i podziwiać i — wielbić.

Tedy, nie ujmując bynajmniej nic z zasług tych wszystkich, którzy dla szpitalika dziecięcego czynili, lub też czynią dobrze, nie mogą przecież, z racy 25-cio lecia instytucji — i w imieniu rodziców owych tysięcy dzieci uratowanych od śmierci, i w imieniu licznych małych pacjentów i pacjentek, którzy i które dziękować jeszcze nie umieją, chociaż czuć potrafią — nie wyrazić szczególnie owym kapłankom Miłosierdzia wdzięczności tak głębokiej, jak wielką jest zasada, w imię której oddają trud swój, siły i życie swoje całe na ulżenie niedoli.

Co uczyniwszy, przechodzę do tematu całkiem innej, praktycznej już natury. Od lat paru, czy kilku, ożywił się niebywale i rozwinął w Warszawie handel nieruchomościami. Mógłbym pójść o zakład, że gdyby ktoś chciał zadać sobie trud i sprawdzić rzecz tę bliżej, przekonałby się ostatecznie, że na każdej z główniejszych zwłaszcza ulic, co drugi lub trzeci dom jest każdej chwili do sprzedania. Zkąd to zjawisko? Zdaje mi się iż nie będę w błędzie, gdy owego „ożywienia tranzakcyj domami“ wskażę dwie przyczyny. Pierwszą jest ta, że żydowiny lubią handel wogóle i, jak... żaba bez błota, tak oni bez handlu, no i... szwindlu, rzecz prosta, żyćby nie potrafili. Gdy więc i z własnością nieruchomością w Warszawie stało się to, że w olbrzymiej części, bo w połowie nieomal, znalazła się w posiadaniu Judy, wówczas i handel tym przedmiotem wzrosnąć zaraz i rozwinąć się musiał. Przytem i nowe prawo o lichwie, do „ruchu“ w tym kierunku w niemałym przyczyniło się stopniu. Bardzo wielu szafarzy kredytu, nie mając intencji dostania się do kozy i nie mogąc, tem samem, świadczyć dalej dobrodziejstw „goimom“, w formie pożyczek na 150 lub 200 od sta, zwróciło większe swe, „uczciwie“ (!) zdobyte, kapitały w kierunku, który, kożą nie grożąc, dawał widoki najpewniejsze — do budowy domów. Jakoż, w ciągu lat trzech niespełna, przybyła Warszawie nowych domów cyfra tak poważna, jakiej nie osiągnięto w ciągu dziesięciu albo i więcej lat poprzednich, domów jednakże, pospieszam dodać, wzniesionych specjalnie na handel. Sam przedmiot wszakże, wytworzony gwoli sprzedaży, handlu stanowić nie może. Potrzeba jeszcze kupca, któryby przedmiot nabył, a właśnie jesteśmy w fazie, w której o kupców na nieruchomości w mieście nie jest zbyt trudno. Owszem, liczba ich, w ostatnich czasach, wzrosła; i to jest drugą przyczyną ożywienia w Warszawie handlu domami.

Zkądże jednak kupcy ci się biorą? Ze wsi. Ponieważ ceny zboża są obecnie tak niskie, że produkcja ziarna wprost się już nie opłaca, a zmiana systemu gospodarstwa, polegająca na zwróceniu go w kierunku bardziej przemysłowym, wymaga i dużego mozolu i dużej silnej woli i dużej pracy myśli, my zaś do wszystkich tych rzeczy, dobrych zresztą dla Niemców flegmatycznych, nie dla żywych Polaków, zbyt silnych skłonności nie czujemy, więc, dla wyjścia z „kłopotów gospodarskich“, wynaleźliśmy sposób, bez porównania prostszy i... łatwiejszy. Puszczają się majątek na parcelację, lub też, zwłaszcza gdy jest las, sprzedają się go spekulantom, za „pieniądze psie“, i z resztą kapitału, pozostałą po spłaceniu długów, zjeżdżają się do Warszawy. Co z tą resztą tu zrobić? Rzeczą znów najłatwiejszą i najmniej kłopotliwą byłoby kapitał ów zjeść, ale potem co?... Tedy, ponieważ hipoteka miejska (o wiejskiej nie mówi się już wcale), naturalnie pewna, nie przynosi dziś więcej nad 6%, podczas gdy nieruchomość może dać 7% albo 8%, — tak przynajmniej sprzedawcy zawsze wyliczają — przejmuje się więc długi, obciążające nieruchomości, i za dopłatą w gotowiznie kilkunastu, lub nawet kilku tylko tysięcy, zostaje się właścicielem domu, nieraz dużej, okazałej na oko, kamienicy.

No, i niechby tak było, skoro uważamy że tak jest najlepiej, skoro wyzbywanie się z ziemi wydaje nam się sposobem najłatwiejszym otrząsania się z „kłopotów wiejskich“, gdyby przynajmniej owe resztki uratowane i wyniesione ze wsi, nie przepadały ostatecznie w Warszawie i gdyby tym sposobem nie pomnażała się zbyt szybko liczba kandydatów do posad konduktorów przy tramwayach belgijskich lub też wilanowskich. Ale oto jak bywa. Ponieważ żydowinom wypadło zwrócić się i rzucić do handlu domami, więc, naturalnie, wypadło im również i wynaleźć równocześnie sposób możliwie korzystnego, rozumie się dla siebie, dopełniania tranzakcyj. Jakoż wynaleźli, a sposób ten tak się już przyjął i utrwalil, że przy sprzedaży nieruchomości praktykują go dziś tak dobrze „izraelici“, jak i chrześcijanie. Sposobem tym, ciekawym wielce i nieporównanie praktycznym, gdy idzie o łapkę na naiwnych, jest ustanawianie ceny sprzedażnej, nie wedle wartości domu

realnej, rzeczywistej, ale wedle dochodu! Nie patrzy się też nawet, jak dom jest zbudowany, lecz jaki daje dochód. Szrubuje się więc ów „dochód“ sposobami różnemi, nieraz na poczekaniu czyni się z lokatorami kontrakty i umowy sztuczne, i „dochód“ wyprowadza się na ośm lub na dziewięć netto! Nabywca, taki zwłaszcza co to rad się pozbył „kłopotów z gospodarstwem wiejskiem“, chwytą się na ów „dochód wysoki“, i dopiero po jakimś czasie, gdy dom już w posiadanie obejmie i gdy pozna się bliżej z „kłopotami“ innej nieco, czysto miejskiej, natury, spostrzeżę ze zdumieniem, że ów „procent dobry“, z ośmiu lub dziewięciu od stał zjechał nagle, w jego oczach, na pięć, albo nawet na cztery. A ponieważ od kapitałów cudzych, ułożonych na nieruchomości, płaci 6 do 7%, no i żyć przecie z onego domu „na dobry procent“ nabytego musi, więc naturalnie bankrutuje dość rychło i wychodzi na czysto czyli z kwitkiem, mając już wówczas jeden jedyny tylko „kłopot“: dostania jakiegokolwiek i gdziekolwiek „posady“, „choćby... przy tramwayach“.

Takich puszczonej z kwitkiem kandydatów do „posad“ mamy już podobno w Warszawie liczbę znaczną i takim przestrogi nie już zapewne nie pomogą. Idzie mi atoli o tych, co za ich przykładem w pozbywaniu się „kłopotów“ i uciekinierstwie z zagona własnego pójść chcą i pójść mogą, bo choć, zdaniem „przyjaciół“, mam serce kamienne, żal mi wszakże uciekinierów tych serdecznie i do nich też radbym się w konkluzji zwrócić z apostrofą kruciatką: Zlitujcie się panowie nad sobą i przyszłością swych rodzin, i jeżeli już rzucacie gwałtem ziemię, nie kupujcie przynajmniej domów w Warszawie na „wysoki procent“! O „posady“ chociażby przy tramwayach“, nie jest wcale łatwo, a i żydowiny za firmy szlacheckie płacić dziś już nie chcą...  
Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przedwczesność.—Cudowne dzieci.—Zwykłe ich koleje.—Kwintesencja przedwczesności.—Otto Palert z Brunświku — Siostry Zaun, czyli trzy ofiary *fin de siècle*.—Czego im brakowało.— Jeszcze jeden wypadek w guscie *fin de siècle*, czyli pojedynek kobiety na noże.—Dwie nauki moralne.—Zmiana przysłówia.—Biedny cesarz chiński.—Japończycy górą.—Bitwa morska w zatoce koreańskiej.—Pośrednictwo.—Upór Japończyków.

Przedwczesność, ta plaga społeczności ludzkiej, a przynajmniej to zwyrodnienie ludzkiej natury, na które już przed półwiekiem może poczęli się uskarżać obserwatorowie objawów społecznych, szybkim krokiem posuwa się naprzód i do niemożliwych już prawie granic dochodzi. Ostatniemi czasy mieliśmy, ano i mamy jeszcze cały zastęp tak zwanych „cudownych dzieci“, które w wieku między piątym a siódmym rokiem życia bębniły i bębnią na fortepianie jak sam Liszt; śmigają smyczkiem po strunach, jak sam Paganini; rachują lepiej i prędzej niż najlepszy profesor matematyki na najmatematyczniejszym uniwersytecie. Wprawdzie, dla niektórych z tych „cudownych“ czy cudacznych geniuszów czas się zatrzymuje w biegu, i zdarza się, że genialny Józio, Raulek i t. p., miewają ciągle po lat siedm przed lat siedm i więcej, ale to nic nie ma do rzeczy; zawsze oni w siódmym roku, a czasem i wcześniej, rozpoczynają swoją genialną karierę.

Jeżeli takie nienormalnie rozwijające się dziecko ma rozsądnych rodziców lub opiekunów, którzy tę przedwczesną wybujałość miarkować i pokierować nią umieją, pół jeszcze biedy: „cudowne dziecko“ może się z czasem jeszcze stać „normalnym człowiekiem“, chociaż zawsze pozostanie mu w duszy pewien żal, pewna pretensja, niewiedomo do kogo, za zmarnowanie (w jego przekonaniu) tych wysokich zdolności, które się w tak młodym wieku w nim zbudziły, a które nigdy prawie dawanych wtedy obietnic nie dotrzymują.

Ale biada mu, jeżeli ta niemowlęca jego „genialność“ skierowana zostanie na drogę materialnego wyzysku ludzkiej ciekawości i przybierze formę artystycznych popisów „dziecka cudownego“. Biedne stworzenie, pojone dymem kadzideł, zawracających młodzieuchną jego główkę, a pozbawione pierwszych elementów wiedzy ludzkiej, konieczności człowiekowi w życiu potrzebnej, na której nabywanie ono nie miało czasu, z małego stanie się z czasem dużym „cudakiem“, jeżeli nie potworem, gdy genialność jego coraz mniej pocznie dotrzymywać kroku wzrostowi, a wiek i rozdmuchana pycha nie pozwolą mu się uczyć czego nie umie, i zstąpić na poziom, po którym chodzą zwykli śmiertelnicy.

Świat widział już i widuje dotąd niemało takich złamanych i spaczonych egzystencji, które zabłysnęwszy na chwilę, niby fałszywy meteor, światłem błyskotliwym, pożyły się niebawem w ciemną otchłań zapomnienia i sta-

ły się przedmiotem uragowiska tych samych tłumów, które przedtem głupim oklaskiem wzbijały je w dumę i popychały na błędne szlaki poronionych wielkości.

Wszystkich tych atoli dotychczasowych przedwczesniaków w kozi róg zapędził jegomość pan (inaczej chyba nazywać go już nie można) Otto Palert, obywatel Brunzawiku, liczący *dwa lata* życia świeżo skończone, który czyta i pisze ekspedyte, zarówno niemieckimi jak łacińskimi literami. Nikt go czytać nie uczył, tylko chodząc z babką na spacer, przypatrywał się szyldom i pytał się, jak się która litera nazywa. Dalej już sam sobie dał radę, i dziś czytuje sobie gazety, jak nie przymierzając człowiek; czytywałby z pewnością i „Rolę“ gdyby po polsku umiał.

Nie mam nic przeciwko obywateliowi Palertowi, ale mi go żal, że się tak wcześnie czytać nauczył. Dla niego przepadł już wiek dziecienny, z jego wesołością i zabawami które z książką nie mają nic wspólnego; umiejąc czytać w trzecim roku życia, w czwartym doczyta się z pewnością wielu rzeczy, których dopiero może w dwudziestym dowiedzieć się powinien, w dziesiątym będzie już umysłowo dojrzałym, a w dwudziestym, jeżeli mu go Pan Bóg dożyć pozwoli, starcem zgrzybiałym. Żal mi szczerze tej uosobionej kwintesencji „przedwczesności“, będącej jednym z znamienych objawów epoki, do której nazwa *fin de siècle* u przyrosta.

A oto i drugi jej objaw nastęrcza mi się pod pióro. Niedaleko Rheibrohl, znaleziono temi czasy trzy topielice, wytwornie ubrane, sznurem ze sobą związane. Śledztwo wykazało, że to są trzy siostry, Zaun, z których najstarsza miała lat 24 a najmłodsza 18. Jedną z nich była panną w magazynie mód, drugą sklepową, a trzecia damą do towarzysztwa. Żadna z nich nie cierpiała niedostatku, jak to same stroje, w jakich je znaleziono, wskazują; żadne szczególne nieszczęścia nie dały im się we znaki, a jednak rzuciły się w rzekę „znużone życiem“, jak to w listach do rodziny wyraźnie napisały. Biedaczki! nie porodziły się księżniczkami ani milionerkami, a rodzice nie wszczepili w ich serca uczuć religijnych, które same jedne zdolne są wskazać człowiekowi zadania, pociechy i obowiązki do stanowiska na którymkolwiek szczeblu drabiny społecznej przywiązane. I to także nieszczęśliwe ofiary *fin de siècle* u...

Albo i to, czy to także nie *fin de siècle*, i to w najlepszym gatunku? W Diano Arentino, małej wiosce na Riwiera di Ponente, dwie młode, i ładne naturalnie, dziewczęcy, zachochały się w jednym chłopcu. On, hultaj, smalił cholewki do obudwóch, ale tak umiał zręcznie manewrować, że przez długi czas jedna o drugiej nic nie wiedziała. W końcu atoli sekret się wydał, a wtedy dwie rywalki taką zapalały nienawiścią do siebie, że wyzwalały się na pojedynek, na noże. Jednego pięknego poranku wyniosły się cichaczem, bez świadków, w miejsce odludne, i tak się zabrały do siebie, że znaleziono je obie nieżywe, w krwawej pływającej kałuży: jedna miała gardło nożem poderżnięte, a druga serce nożem przebite...

I do czegoż to podobne, żeby dwie istoty, stworzone do miłości, no wreszcie do emancypacji i panowania nad brzydkim rodzajem ludzkim, same siebie tak szkaradnie kaleczyły i w tak okrutny sposób pozbawiały życia! Naturalnie, że w normalnym czasie nic podobnego zdarzyć się nie mogło, to tylko ten ciekawy *fin de siècle*... zdobywa się na coś podobnego!... No, ale kiedy już się stał fakt tak oplakany, spróbujmyż przynajmniej jakakolwiek korzyść z niego wyciągnąć, tem bardziej, że na pierwsze zaraz wejście, bez wielkiego zachodu, dwie moralne nauki dadzą się z niego wyprowadzić. Pierwsza odnosi się wyłącznie do płci ślicznej: nigdy nie trzeba się kochać we dwie w jednym, jeżeli zaś zło już się stanie, nie wyzwalać się na pojedynek, a w najgorszym razie chyba na... paznogiętki. Druga ma obszerniejsze zastosowanie i nakazuje dawne szumno brzmiące przysłowie: „dziecku i szaloniemu miecza w rękę nie dawaj“, zamienić na skromniejsze i *ad usum* tego miłego „końca wieku“ zastosowane: „dziecku i kobiecie noża w rękę nie dawaj“. (Chyba przy stole, — a i tu lepiej byłoby zaprowadzić chiński zwyczaj jadania pałeczkami z kości słoniowej. *Przyp. Kron.*)

Biedny cesarz chiński nie podobno nie wie co się dzieje z jego wojskiem na lądzie i na morzu, i ludzono kłamiłwemi doniesieniami dworaków, żyje w błogiem przekonaniu, iż jego armie tak wyluskały Japonię z Japończyków, że już nawet na lekarstwo tego nikczemnego nasienia nie znajdzie; tymczasem Japończycy na urząd biją Chińczyków, gdzie ich tylko dopadną.

Jednocześnie prawie z wielką bitwą lądową pod Piöngjang, z kądem ledwie czwarta część Chińczyków z życiem ucie-

kła, toczyła się bitwa morska w zatoce Koreańskiej. Na flotę chińską, eskortującą okręty transportowe, wiozące wojska posiłkowe na Koreę, uderzyła flota japońska. Wywiązała się ztąd zacięta walka, która trwać miała dzień cały, o znaczne szkody obie strony przyprawiając. Ostatecznie zwycięstwo pozostało przy Japończykach, chociaż słabszych liczą i wielkością okrętów. Flota japońska straciła coś siedm okrętów, a z resztą ledwie się do portów Artur i Wei-hai-wei dowlokła.

Japończycy zamysławiają korzystać ze swojej przewagi, kuć żelazo póki gorące i nie pozwolili odetchnąć Chińczykom. Nowa armia, 80,000 ludzi licząca, stoi w pogotowiu do wyruszenia na Pekin, podczas gdy ta co jest w Korei, zdąża ku Mukdenowi, rodzinnemu miastu i duchowej stolicy dynastji mandzurskiej. Chińczycy odgrają się Japończykom losem Napoleona I-go w r. 1812, ale swoją drogą Li-Hung-Czang zgłosił się o pośrednictwo do mocarstw europejskich. Japonia jednak o pośrednictwie słuchać nie chce i upiera się przy tem, że w Pekinie lub Mukdenie dopiero warunki pokoju podpisze. *E. Jerzyna.*

## NA WILEGJATURZE.

Obrazek z natury.

Przyroda w swym wspaniałym rozkwicie już się chyliła ku jesiennej epoce, zaznaczając pierwsze ślady swej starości upadkiem liści z drzew, które stopniowo ze szmaragdowych stawały się sino brunatnymi, aż w końcu nabierały barwy zmurszałego pergaminu.

Na polach szeregami jaśniały łysiny ściernisk, łąki po pokosach miały jakąś nieokreśloną barwę i postać, lasy zda się, poczerniały i mruzczały coś, jakby niezadowolone z ukazujących się od czasu do czasu toporów, co szczerbiły szeregi starych dębów i sosen, tworząc luki w gęstwinach pełnych dotąd cienia, tajemniczego czaru i uroku, w gęstwinach, przez korony których nawet jaskrawe promienie słońca nie zawsze się przedostać zdołały...

Lato było już na schyłku.

Wilegiaturzyści, nalykawszy się do syta wioskowego powietrza i mleka prosto od krowy, zabierali swe lary i penaty, układali drobiazgi do koszyków, dzieci do kołysek i wyruszały do zimowych posterunków, aby znów po odpochnięciu oddać się pracy lub jesiennym nudom i rozmyślaniam.

W jednym z takich miejsc letniego pobytu, dajmy nato w Nowo-Mińsku, mieszkał także i pan Aron Fajnszwindel, „przemysłowiec“ z Warszawy, który zajmował willę nieopodal... wody vel rowu, przekopanego prawdopodobnie celem melioracji gruntu przez kogoś, a teraz udającego rzekę, nie taką wprawdzie jak Wisła ani nawet Swider, ale zawsze rzekę, z wodą „stojącą“ podobną do cieczy mogącej być zarówno zupą pomidorową, miksturą aptekarską jak i lekko omleczoną czekoladą.

Pan Aron Fajnszwindel nie mieszkał sam w swojej letniej rezydencji; mieszkała z nim i jego żona Laja i jego zięć Icek Pozytywny i jego dwoje wnuków, dwie córki, trzech synów, babka, cztery ciotki, i dwa szwagry z których jeden był bardzo mądry husyt, kształcący się na „fyzjoflozofa“ czyli rabina, drugi Hersz sceptyk, „doktor“, co ma nad drzwiami na Krochmalnej ulicy dwie mosiężne blachy na kształt talerzy—czyli razem dwadzieścia dziewięć osób, ponieważ każdy ze szwagrów pana Arona posiadał po pięćcioro młodych latorośli i po jednej małżonce.

Rodzina ta żyła tak zgodnie, że mogła być wzorem wszystkich rodzin na całej kuli ziemskiej, i jeżeli jakiegokolwiek krzyki, połączone z wyrazami „dy szwarc jur!“, „ganeft!“, „łapserdak“, „myszygene!“, lub z inną elegancją w tym gatunku, wydobywały się z wnętrza „willi“ i płynęły z echem zefirów — to było tylko chwilowe, drobne nieporozumienie, któremu zawsze kładł kres Symcha — „fyzjoflozof“ mądrością swą i potęgą krasomówstwa.

Wieczorem, gdy półjesienne księżycowe blade promienie oblały potokami światła lasy i łąki, gdy psy zaczęły pod borem ujadać i skowyczeć, a żaby chórem zaintonowały swój rechot pożegnalny, gdy ptactwo ułożyło się do spoczynku, tylko puszczek czuwał, a nietoperze wyprawiwały eliptyczne harce, szanowna rodzina pana Arona Fajnszwindla wychodziła na świeże powietrze i tu, nad „rzeką“, co niby „modry Dunaj“ do opiewania czarów jej w dytyrambach i peanach się nadaje — nad ową „rzeką“ ustawiano stół i zasiadano do „arbate“, posługując się stale pewnym systemem, znamionującym wielce rozwinięty zmysł konwe-

nansu towarzyskiego, a mianowicie: osoby dorosłe siadały przy stole, dzieci zaś na trawniku nad brzegiem „rzeki“.

Po całodziennym skwarze, po spiekocie od której ziemia wysychała, rów nad którym „soirée“ pana Arona miało miejsce, obdzielał wonią całą okolicę, wydobywały się z łona „rzeki“ bowiem zapachy, zupełnie nie podobne do fiołków ani opoponaksu, a częstokroć natomiast obrażające nawet mniej wybredne powonienie.

Ale pan Aron nie baczył na takie bagatelki, zwłaszcza, że on miał katar, pani Łaja miała katar, dwa szwagry mieli katar, cztery ciotce miały katar i cała rodzina miała katar, bodajby tylko ze względu na rozmiary nosów, które do tego rodzaju chorób stanowczo były odpowiedniami, katar bowiem znajdował tam zupełnie odpowiednie siedlisko.

Nie były to bowiem nosy — były to basztyki tekturowe, lub kaptury, jakie widzimy przy burkach sławuckich!

Wieczorem tedy, gdy się siesta rozpoczynała, pierwszy pan Aron jako korpus rodziny, zabierał głos:

— Aj waj... — wzdychał.

— A — jaj!... — odpowiadała mu pani Łaja.

— U — wa!... — mrucał szwagier „fylozof“.

— Nyy?... — pytała cała rodzina.

— Ten kszężyc — mówił pan Aron — to jest zupełnie jak srebrny rubel, a te gwiazdy naokoło niemu to zupełnie jak ten sam rubel.

— Jakto, ten sam rubel? — pytano.

— Nu tak, ten sam, jeno rozmienny „na drobnych“... Ja bardzo lubuje sze w przyrode... Te niebo to jest jak atlas, te łąke, jak aksamit, ten las zdaleka wygląda, jak koronka po dwa dwadzieścia arszym „dobrej miary“... A wa!...

— A wa!... — powtórzyli wszyscy.

— A te rzeke — to jest wstęga, wstęga koloru blenoar...

Cała rodzina kichnęła i... poczęła dalej pić „arbate“.

Tak to na „wilegiaturze“.

*Nie-judofil.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościoty.** Z Widawy donoszą „Przeglądowi Katolickiemu“ o godnych ze wszech miar uznania staraniach i zabiegach miejscowego wikaryusza, ks. Stanisława Maniewskiego, około podniesienia chwały Bożej. Obok większych prac podjętych i dokonanych za inicjatywą i staraniem ks. M., jak: ogrodzenie cmentarza i odbudowanie zniszczonej przez pożar kaplicy cmentarnej Ś-go Rocha, patrona od morowego powietrza, — z oszczędności przy robotach tych opasaną została frontowa część cmentarza przy kościele parafialnym i naprawiona droga wiodąca do tegoż kościoła. „Słowem — kończy korespondent „Przeglądu“ — na każdym kroku spotkać się można z pożyteczną działalnością ks. Maniewskiego, za co szczerze, serdeczne należy mu się „Bóg zapłać!“

W osadzie Sobota, jak piszą dzienniki, proboszcz miejscowy ks. Jan Garwoliński, dał podjętę do odnowienia kościoła parafialnego. Cegły i budulca dostarczyli bezpłatnie właściciele dóbr Sobota pp. Stokowscy, a włościanie wznieśli, bezpłatnie również, rusztowanie. Kościół pozyska dach nowy, a nadto odnowiono sufit nad prezbiterium oraz pomniki znajdujące się w świątyni, okucia zaś stare i drewniane, zastąpiono żelaznami.

**Zarząd intendentury wojskowej** ogłasza w dziennikach petersburskich, iż licytacja na dostawę produktów spożywczych w okręgu wojskowym warszawskim odbywać się będzie: dla gub. Warszawskiej, Kaliskiej i Piotrkowskiej w dniu 26 Października; dla gub. Łomżyńskiej i Płockiej — 30 Października; dla gub. Lubelskiej, Radomskiej i Kieleckiej w dniu 6 Listopada i dla gub. Siedleckiej w dniu 9 Listopada r. b.

**Z pomyłek kalendarzowych.** Od jednego z czytelników-kapłanów otrzymujemy list następujący: Szanowny Redaktorze! Wszystkie rozmaite kalendarze, z wyjątkiem Rubrycell kościelnych, a za kalendarzami i wszystkie gazety, pod d. 15 Września drukują: „Nikodema“. Ogół sądzi że to ten sam Ś-ty Nikodem który współ z Józefem z Arymatei Pana Jezusa po zdjęciu z Krzyża do Grobu złożył, bo o tym Nikodemie z Ewangelii i katechizmu słyszał. Tymczasem jestto nietylko inna Osoba, ale zupełnie inne Imię. Jestto Nikomed (po łacinie Nicomedes) kapłan i Męczennik z czasów Domicjana. Należy więc drukować: Nikomeda nie zaś Nikodema. Może choć niektóre z kalendarzy już na rok przyszły błęd ten sprostują.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i zyczliwości.“

*Ks. Żm...*

**Zjazd rolniczy.** Kijowskie Towarzystwo rolnicze otrzymało,

jak donoszą dzienniki — zawiadomienie z ministerjum rolnictwa, że p. minister zgodził się na zwołanie w roku przyszłym w Kijowie, w czasie kontraktów, prowincjonalnego zjazdu rolniczego, i przeznaczył na kosztą, z sum skarbowych, rs. 500.

**Odprawa.** Od współpracownika naszego p. Głębskiego otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! Przerzucając ostatnie numera rzadko czytowanego „Kraju“ p. Piltza, znalazłem tam w „Pół-słówkach“ z a c z e p k ę artykułu mego, drukowanego w „Roli“ — „Tendencya moralna i newroza w powieści“.

Niejaki pan Krojezy, który widocznie ma poleczone „robienie“ dowcipów w tym znakomitym organie, wysoce zadowolony ze swego humoru, zauważył, że „rozdarłem“ Numę Pompiliusza, ponieważ wyraziłem się: „Powieść dawna, powieść starego pokroju, opierała się przeważnie na odwiecznej historii Nумы i Pompiliusza“.

P. Krojezy z początku „myślał“, że to jest omyłka drukarską, ale później doszedł do wniosku, że to nie omyłka, ponieważ raz jeszcze znalazł: „autorowic... po wypróbowaniu serc Nумы i Pompiliusza żeniłi nareszcie swych bohaterów“.

Co na podobnie naiwne niedorzeczną zaczepkę odpowiedzieć? P. Krojezy musiał aż „myśleć“, żeby skombinować mój podział Nумы Pompiliusza na Numę i Pompiliusza. Co do mnie nie zadając sobie trudu długiego „myślenia“, przypuszczam że p. Krojezy, zanim został pacholęciem dziennikarskiem u „znanego“ p. Erazma Piltza, musiał być chyba pacholęciem u krawca, boć krojezym w jakim takim magazynie byćby nie mógł.

Jako taki, wiedziałby przecież, że wyrażenie: „Numa wyszła za Pompiliusza“, stało się przysłowiem, powszechnie w żartobliwym sensie i w mowie i w języku pisarkim używanem; wiedziałby także, że złośliwość człowieka ograniczonego, ośmiesza jego samego, nie zaś tego, przeciwko komu była wymierzona.

P. Erazm Piltz zaś, gdyby chciał, a zwłaszcza umiał kontrolować kwalifikacye unysłowe swoich pomocników, powinien im wytłumaczyć, że prawdziwy dowcip jest cechą rzadką, którą nie odznaczają się nigdy, tak dziś, niestety, rozmnożeni pseudo-dziennikarze...

Przyjm, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i daruj, że zajmuję miejsce na odparcie śmiesznego głupstwa największego, jakie mimo swego podeszłego wieku i w tych czasach, do głupstw nawykłych, spotkać mi się zdarzyło. Uważam jednak, że lepiej je zaznaczyć całemi słowami, niż półsłówkami.“

*Br. Głębski.*

Lwów 20 Września 1894.

**Z powodu bankructwa i ucieczki firmy „M. de la Fare et Comp“**, otrzymujemy, wraz z kwotą rs. 1 kop. 50, list mogący przedewszystkiem posłużyć za wskazówkę praktyczną, jak należy, ludziom mniej zamożnym, gdy ktoś chce koniecznie, nabywać premiiówki na raty: „Szanowny Panie Redaktorze! W początkach 1892 r., po przeczytaniu w gazetach ogłoszenia firmy: „M. de la Fare et Comp.“, opanowała mnie chęć wielka, jeżeli już nie wygrania 200,000 rubli, to przynajmniej zostania właścicielem bodajby jednej premiiówki. No i mając w tym czasie nieco grosza, a znajdując się w bliskości Placu Ś-go Aleksandra, myślę sobie: pójdę do owego kantoru, wezmę i będę spłacał miesięcznie. Ale po chwili pomyślałem jeszcze: jestem tuż niedaleko Redakcyi „Roli“, wstąpię tedy, odnowię sobie prenumeratę kwartalną i poradzę się przytem. Wstąpiłem tedy i na moje, jak się obecnie okazuje, szczęście; w kantorze gdzie opłaca się „Rola“, zastaję samego Szanownego Pana. Pytam więc:

— Co też to jest za biuro bankierskie na Placu Ś-go Aleksandra, co na dogodnych warunkach sprzedaje premiiówki, i czy Pan może mi choć cokolwiek o tem biurze powiedzieć?

A na to otrzymałem odpowiedź którą po dziś dzień pamiętam co do słowa.

— „Mogę powiedzieć tyle tylko, że niejeden już podobny dom bankierski znikł z Warszawy z dobrodziejstwem takim; kiedy zaś ten zniknie, — tego nie wiem“.

Podziękowałem i poszedłem do Kasy oszczędności przy Banku Państwa i tam składam do wysokości sumy jaką kosztuje premiiówka, a za to żem uniknął zasadzki w którą tyłu wpadło, nie mogę nie przesłać Szanownemu Panu serdecznego — Bóg zapłać! Załączając przytem rs. 1 kop. 50 do dyspozycyi Sz. Redakcyi, pozostaje i t. d.

*A. Alberski.*

Warszawa d. 22 Września

ul. Chłodna Nr 30.

**Z przemysłu.** W tych dniach zostało otworzone w Warszawie (Szpitalna 5) Biuro Młyno-budownictwa Inżyniera St. Małyszczeykiego i S-ki. Przy biurze znajdować się będzie skład maszyn młynarskich najnowszych konstrukcyj. Biuro podejmować się będzie prócz dostawy maszyn, budowy kompletnych młynów wszelkiego rodzaju i rekonstrukcyi starych, podług najdoskonalszych systemów, jakie obecnie są już rozpowszechnione zagranicą.

Założyciel tego biura, inżynier p. St. Małyszczeyki, który od dłuższego już szeregu lat ostatnich, dał się poznać szerszemu







**DOM BANKOWY** 36-52-38  
**X. RADZISZEWSKI**  
 w Warszawie, Hotel Europejski,  
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył  
**DRUGI**  
**DOM BANKOWY**  
**W WILNIE,**  
 gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, za-  
 łatwiane będą.—Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depeesz: *Radziszewski — Wilno.*

**Bieliznę Męską**  
 kto życzy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce  
**A. KIERST I S-KA**  
 5. Bielańska 5 (wprost Danłowiczowskiej).  
*Najlepszy krój! Najtańsze ceny!*  
 Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowem.  
**Uwaga.** Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-47

Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska  
 posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów  
 roboty mozaikowe (stiułk), figury, portrety i pomniki.  
**L. Pyrowicz i L. Jarkowski,**  
 391-13-4 w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 26.

**M-lle LEONA**  
 Właścicielka Magazynu Mód  
 poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-50  
**2. KOTZEBUE 2.**

**L. BALIŃSKI**  
 Nr 141. ulica Marszałkowska Nr 141.  
 NOWO-OTWORZONY  
 Zakład Wyrobów Blacharskich Galanteryjnych  
 oraz (372-6-6)  
 Krycie Dachów Blachą, Papą, Szwajcarską Dachówką i Reperacya tychże. Wykonywa również wszelkie roboty w zakresie blacharstwa i dekarstwa wchodzące, po cenach możliwie niskich.

**3** Zakład Artystyczno - Fotograficzny  
**J. Jankowski**  
 ulica Miodowa Nr 6 w Warszawie.  
 Zakład wykonywa wszelkie zdjęcia w zakresie fotografii wchodzące, po cenach umiarkowanych.  
 rub. tuzin w formacie wizytowym.  
 8 rub. " " gabinetowym.  
 Dla uczniów i uczennic tuzin kart wizytowych rs. 2 kop. 60.  
 Grupy składane po rs. 3 od osoby.  
 374 Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach. 6-6

**F**ORTEPIANY I PIANINA  
 najnowszych systemów, 434-52-1  
 poleca fabryka **N. J. Nowickiego,** Nowy-Świat 34

**L. KOCH,**  
 Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich  
 Miodowa 2.  
 400-16-4

**! NOWOŚĆ !**  
 Dywany pod stoły dotąd nieznanne w Warszawie, Chodniki, Wycieraczki **KOKOSOWE,** w wielkim wyborze nadszedł świeży transport do składu Obić papierowych, cerat rolet pod firmą:  
**J. JANOWSKI i S-ka,**  
 ul. DŁUGA Nr 31 (Hotel Niemiecki). 415-3-2

**BAZAR SZKOLNY**  
**Władysława Holewińskiego**  
 Krakowskie Przedmieście Nr 18, wprost Ś-go Krzyża,  
 poleca: Materiały piśmiennę i rysunkowe w zakresie szkolnym, tornistry, paski, rajzbrety, rajzcajgi (nowe i używane).  
 Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).  
**! Ceny ściśle stałe !** 375-6-6

Magazyna Mebli, własnych wyrobów Stolarskich i Tapicerskich  
 oraz *Mebli Starożytnych*  
**Braci SWIEŻEWSKICH**  
 Warszawa, Marszałkowska Nr 113.  
 Przyjmuje wszelkie obstalunki Przy Magazynie znajduje się skład fabryczny Mebli giętych. 401-6-4

SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH  
**H. BONICZKOWSKIEJ**  
 41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41  
 TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **REUSSNERA**  
**NAJLEPSZA METODA**  
 do nauczania się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku w 3-ich miesięczach, po angielsku w 24-ch Lekcyach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,—opravny 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, opravny rs. 1 k. 80. Komplet (oba kursy) tylko 2 rs. **Metoda Angielska** z wymową, kurs I-y 75 k., kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. **Najlepsze Elementarze:** Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. **Polski** z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach,** po 40 k. za zeszyt. Powiastki **Polsko-Niemieckie** ze 100 rycinami 20 k. Powieść **All-Baba** i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „**Myśliwi Gienzi**” 10 kop. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. Skład u Autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie. 436-14-1

**Piotr Smalec**  
 ZEGARMISTRZ  
 2 Mazowiecka 2  
 poleca  
 wielki wybór Zegarków i Zegarów znanych fabryk.  
 Pracownia do reperacyi. Gwarancya dwuletnia  
 Ceny najumiarkowańsze.

**Antoni Panasiuk**  
 ARTYSTA-RZEZBIARZ  
 Wykonywa w drzewie  
 Specyalnie roboty treści religijnej.  
 WARSZAWA 423-5-1  
 Szpitalna Nr 5.

**Krawiec A. POŁOCKI Mężki**  
 w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.  
 przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

# Towarzystwo Komandytowe J. ŻELISŁAWSKI & C<sup>o</sup>

Skład i Kantor Główny w Warszawie, Twarda Nr 64,

Telefonu № 478.

Sprzedaz **Węgla** najcelniejszych marek, oraz **Drzewa** opałowego. Odstawa natychmiastowa, na wagę, w wozach zamkniętych.

**CENY PRZYSTĘPNE**

421—4—2

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.

382-52-5 **TAPICERNA WŁASNA.** — Filij nie posiadamy.

Warszawa.  
5. Szpitalna 5.

« **BIURO** »  
**MŁYNO - BUDOWNICTWA**

Inżyniera

**St. Małyszczycyckiego i S-ki**

Skład maszyn i przyborów młynarskich. — Wyłączna reprezentacja na Królestwo Polskie i Gub. Zachodnie fabryki maszyn i Zakładu młynobudownictwa G. Luther w Brunświku. — Specjalności: Budowa młynów parowych, wodnych, wietrznych, oraz Spichlerzy mechanicznych. Budowa krupiarni, ryżarni i olejarni — fabryk cementu. Turbiny i maszyny parowe. Kosztorysy i plany wyżej wymienionych Zakładów. — Porady w kwestiach technicznych, dotyczących się powyższych specjalności.

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

WYBOROWEGO GATUNKU

lagrowe i zwyczajne **SZYBY** lagrowe i zwyczajne

oraz  
Dyamenty Szklarskie  
**Najtaniej**

W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I SZYB DO OKIEN

**ALEXEGO BAYTEL**

Podwal Nr 7, w Warszawie

Firma egzystuje od roku 1864.

Cenniki na żądanie gratis, franco

384—6—3

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że  
5. Nowo-Senatorska **FABRYKA RAM** Nowo-Senatorska 5.  
**Stanisława Malickiego**

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą  
w Warszawie nic wspólnego nie ma. 326-13-7



Egzystuje od 1851 r.

314—26—8

**L. BABCZYŃSKI**

ZEGARMISTRZ  
W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

NOWO-OTWORZONY

Skład Materiałów Aptecznych

**W. Mirona Domagalskiego,**

MARSZAŁKOWSKA 59, róg Koszykowej

poleca: materiały apteczne, przetwory chemiczne, środki dezynfekcyjne, farby oraz wszelkie artykuły domowego i technicznego użytku, po cenach możliwie niskich. 352—6—5

W Progimnazjum Żeńskim z Pensjonatem

**S. TOŁWIŃSKIEJ**

Chmielna 48, (róg Zielnej).

Zapis odbywa się codziennie. Lekcje 3 Września.

784—5—4



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych. oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres  
fabryki wchodzące. 258-28-10

**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Skład w Warszawie **ZŁOTA** Nr 3,

Pieców majolikowych, berlińskich kominków ozdobnych  
pieców zwyczajnych i wanien,

**Leopolda Braneckiego**

z Mszczonowa. 371 6-6

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — także: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-7

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r.

**Magazyn Mebli  
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński,  
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.

na MARSZAŁKOWSKĄ, N 162 róg Erywańskiej 18.  
nad cukiernią W-go Sztengla. 349-18-10

NOWO-OTWORZONY  
**MAGAZYN BŁAWATNY**  
**K. BROKOWSKIEGO**

b. współpracownik firmy B. HERSE,  
przy ulicy Marszałkowskiej № 125,

otrzymał na sezon bieżący towary wełniane, flanele gładkie i fantazyjne, wstążki i koronki. Kapelusze nowe fasony. Burki Himalaya double face od rs. 28. Magazyn połączony z konfekcją damską, pod kierunkiem krawcowej p. Teodozji Dąbkowskiej. Próby na prowinoje wysyłamy franco — gratis. 420—3—2

**FABRYKA LISTEW**  
i Wyrobów Drzewnych

**KRYSTKIEWICZ I TOBIACELLI**  
**Marszałkowska 13,**

zawiadamia, że dnia 1 Lipca r. b. otworzyła przy ulicy Senatorskiej 29, telefonu 874, skład wyrobów swoich, a mianowicie: listew na ramy złożonych, politurowanych, rzeźbionych, gźemsów do firanek, kielsztośów do drzwi rozmaitych profilów, ferkleidunków sztabików, fuszgźemsów, szlaglistew i t. p.

Cenniki wysyła gratis—franco. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

406—3—3

**J. FRANA SZEK**

Jedyna miejscowa Fabryka

**OBIĆ PAPIEROWYCH**

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe  
**NAJWIĘKSZY WYBÓR**  
w najlepszym guście oryginalnych  
**DESENI PARYŻKICH.**

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226—0—23



**Dyrekcya Cukrowni KRASINIEC**

przy Prasnysz, gub. Płocka.

d. 7 Sierpnia 1894 r.

Wielmożni

**H. USTYANOWSKI i F. HOFFMAN**

w Warszawie.

Czyniąc zadość życzeniu W. Panów możemy z przyjemnością donieść, że jesteśmy najzupełniej zadowoleni z podjętej przez W. Panów roboty studni artezyjskiej w naszej osadzie fabrycznej. Wywiercona przez W. Panów studnia: głębokości 135 stóp ang., o średnicy 6-cio calowej: z filtrem 10-cio stopowym na dnie daje wodę czystą w wielkiej obfitości, bo przy pompowaniu rurą dwucalową, w ciągu 24-ch godzin bez przerwy, poziom wody nie obniżył się.

Za przeprowadzenie roboty tanio, szybko i umiejętnie, pod osobistym dozorem i kierunkiem W. Panów, załączamy niniejszem nasze podziękowanie i oświadczamy, że możemy każdemu potrzebującemu dobrej wody, polecić Biuro W. Panów, a tem samem upoważniamy W. Panów do powoływania się na nasze świadectwo.

Z poważaniem  
Dyrektor Fabryki Cukru Krasiniec  
**Broniewski.**

W powołaniu się na powyższe świadectwo, oraz inne, które na żądanie przedstawiciele jesteśmy gotowi, — polecamy browarom, gorzelniom, cukrowniom, PP. Obywatelom ziemskim i miejskim, zakładom przemysłowym i t. p., nasze usługi, nadmienając, że ceny nasze są najniższe.

TOWARZYSTWO WIERTNICZE  
**H. USTYANOWSKI I F. HOFFMAN**  
w Warszawie, Hoża 66.

427—2—1

**Warszawski Bazar Rzemieślniczy** (Plac Bankowy № 37, dom hr. M. Zamoyskiego), sprzedaje tanio następujące wyroby przemysłu krajowego:

**Pfótne**, ręczniki, ścierki, samodziały włościańskie oraz bieliznę gotową i na obstalunek.

**Czapki** i kapelusze filcowe, parasole, rękawiczki skórkowe i wełniane, krawaty, spinki, grzebienie, kwiaty.

**Halki**, kaftaniki, chustki, sukienki i kołderki włóczkowe oraz bluzki, szlafroki i wszelkie roboty ręczne kobiece.

**Trykotażę**, kamizelki włóczkowe męskie, jakoteż pończochy i skarpetki w wielkim wyborze.

**Ubrania** dziecinne, uczniowskie, paski i tornistry, a także burki, szlafroki i tańszą garderobę męską.

**Kołdry** watawone, sławuckie, poduszki, materace, sieniaki gotowe i na obstalunek.

**Biżuterję** złotą, srebrną, jakoteż galanterję metalową, drewnianą, oraz portmonetki i portfele skórzane.

**Wyroby**: platerowane, nożownicze, blacharskie, szewskie, szczotkarskie i druciarskie.

**Mebłe** drewniane, żelazne, gięte, wózki i welocypedy dziecinne, a także stoły, stołki, kredensy i wszelkie naczynia metalowe kuchenne.

**Mydła** toaletowe, perfumy, atramenty, ołówki, szuwaki i pomadki do czyszczenia metali.

**Włoszczyznę** i owoce suszone, jagody na nalewki oraz kawę i herbatę owocowe. 428-12-1



# JAN HILKNER

Warszawa

Nowo-Miodowa 2,

otrzymał świeży transport **WYŻYMACZEK** oryginalnych Amerykańskich „EMPIRE“ Nr 3, 4, 5, oraz *Pralnie Pokojowe* najlepszych systemów i poleca takowe po cenach najniższych. 405-6-3

## ZARZĄD Towarzystwa Warszawskiego Oczyszczania i sprzedaży Spirytusu.

W zastosowaniu się do § 48 ustawy, Zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów Towarzystwa odbędzie się w dniu 29 Października (10 Listopada) r. b., o godzinie 5-tej po południu, w gmachu Muzeum przemysłu i handlu, w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod № 66. Pod uchwały tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

- 1) Wybór przewodniczącego na ogólnym zebraniu i przepisy porządkowe.
- 2) Sprawozdanie Zarządu i bilans za rok 1893/4, wnioski Komisji Rewizyjnej, podział zysków i dywidenda.
- 3) Projekt etatu i planu działań na rok 1894/5, oraz wnioski Zarządu w bieżących sprawach Towarzystwa.
- 4) Wybór członków Zarządu w miejsce wychodzących z kolei.
- 5) Wybór Komisji Rewizyjnej dla sprawdzenia rachunków za rok 1894/5.

W razie gdyby w powyższym terminie nie stawiała się liczba akcyonaryuszów lub ich pełnomocników, wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania naznacza się na dzień 12 (24) Listopada r. b., na godzinę 5 po południu, w wymienionym wyżej gmachu Muzeum. To zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych akcyonaryuszów, i rozpatrywane będą na niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję na pierwszym ogólnym zebraniu. 429-1-1

Warszawa, d. 21 Września 1894 r.

### NOWO-OTWORZONY Warszawski ZAKŁAD STOLARSKI A. ROSTKOWSKIEGO i J. ZBUDZKIEGO Senatorska 10.

Podje muje się wszelkich robót w zakres stolarstwa wchodzących. Posiada meble gotowe własnego wyrobu stylowe i fantazyjne. Urządza całe lokale. Ceny umiarkowane. 437-3-1

### Najnowsze powieści 433-6-1

#### WINCENIEGO hr. ŁOSIA

wyszły świeżo z druku w Warszawie i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Nera Pollaca, t. 1. . . . . rs. 2.

Swat, t. 1. . . . . rs. 2.

Zięciowie domu Kohn et C-ie, 2 tomy

Drugie wydanie. . . . . rs. 3.

### ŁÓŻKA ŻELAZNE

Zwyczajne od rubli 2.75.

Systemu angielskiego od rs. 12.

Na sposób Wiedeński od rs. 14.

Łóżeczka dziecinne z siatką od rs 5 25.

Umywalnie z garniturami emal. od rs. 4.75.

Wanny z piecykami. Klozety pokojowe.

Welocypedy dziecinne.

Maszynki benzynowe i naftowe.

Wyżymaczki Ameryk. „Empire“ ulepszone

i wszystkie części oddzielne do tychże.

Żelaza do prasowania stalowe, mosiężne.

Maszynki, piecyki i młynki do kawy.

Wagi dziesiętne, stołowe i sprężynowe.

Kaucuchy i sprężyny do drzwi.

Zatrzaski, klódki angielskie.

Noże stołowe i kuchenne fabryki Gerlacha.

Szczoryki, Brzytwy, Nożycy i t. p.

poleca najtaniej skład towarów żelaznych

i wszelkich naczyń kuchennych. 432-3-1

### GUSTAWA WISNOWSKIEGO

108 Marszałkowska 108.



### Fortepiany i Pianina

FIEDLERA

wyłączna sprzedaż oraz wynajem

Nowy-Świat 21.

430-6-1

GRUSZOZYŃSKI.

### BROWAR PAROWY

## E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30-20

poleca

### Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Nowo otworzony SKŁAD PORCELANY i FAIANSU  
W. Nowoleckiego poleca się Szanownej Publiczności.  
Białańska 25  
383-3-3

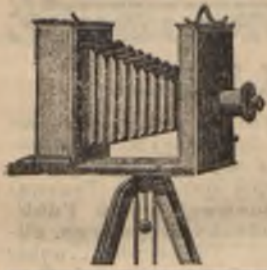
Marszałkowska 438-1-1 Marszałkowska

**!! NAJTANIEJ !!**  
**!! NAJSWIEŻSZE FASONY !!**  
 w Magazynie Okryć i Futer Damskich

**F. C A R**  
 Marszałkowska 99.

Zakiety syberynowe od rs. 10, Peleryny od rs. 4 kop. 50, Burki od rs. 15,  
 Wierzchy do futer, oraz podszyte futrem, w wielkim wyborze.  
 Zamówienia przyjmuje tak ze swoich jak i powierzonych materyałów.

Marszałkowska Marszałkowska



# K. I. FREELANDT.

## Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.  
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.  
 CENNIKI FRANCO. 383-32-5

# I. ŁAWICKI, S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5  
 POLECAJĄ:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE  
 Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory  
 Robeya & Comp z Lincoln  
 MŁOCARNIE konne przewoźne i stałe  
**WIALNIE, MŁYNY, TRIEURY.**  
 Rzepę ścierniskową, Turnips  
 i inne gatunki,  
 NASIONA zbóż ozimych  
 dostarczamy za zamówieniem. 322-17-14

# Apteka Centralna Homeopatyczna

## 6. Czysta 6.

Wyszedł z druku staraniem tejże apteki „Poradnik domowy homeopatyczny D-ra K. Müllera“ tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego. Na-  
 być można w aptece przy ulicy Czystej Nr 6, oraz w Księgarni Gebethnera i Wolfa. 399-6-4

Sprzedaż hurtowa.

Nowo - otworzona FABRYKA i MAGAZYN  
 Kapeluszy Męzkich i Damskich  
**ANTONIEGO LATTERMANN**  
 № 88. Marszałkowska № 88.

Wyrabia na sposób paryzki i angielski *Kapelusze filcowe, cylindry, amazonki i Kapelusze damskie filcowe i jedwabne w 26-ciu kolorach*, podług najswiezszych fasonow, odznaczajace sie wykonaniem i lekkością, oraz dobrocią materya-  
 łow. Nowości zagraniczne. 293-6-4

Sprzedaż detaliczna.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność i W. PP. Doktorów, iż otrzymawszy pozwolenie Władzy, otworzyłem

# APTEKE

przy ulicy Twardej Nr 44, (róg Siennej)

i takową pod firmą 419-3-2  
**W. Gromadzki i A. Chmielewski**  
 prowadzić będą.  
 Apteka zaopatrzona jest w wszelkie środki lekarskie w ostatnich czasach w użycie wprowadzone, oraz wody mineralne i środki  
 zagraniczne (specialia).  
**W. Gromadzki**  
 b. zarządzający Apteką Dr. Heinrich.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



## WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**  
z własnych Winnic i Gorzelni

# M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-40

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

## Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,  
POLECA FIRMA

### „RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

## KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepskiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-28-10

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

## „VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro  
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60  
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-18

## Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,  
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

### Skład Materiałów Aptecznych

ORAZ  
PAROWA FABRYKA  
Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.  
Towar tylko wyborowy.

409 52-2

Fabryka Kalfi i Wyróbów z Terrakoty

## Stanisława KOTTE

W WARSZAWIE

za rogatką Mokotowską

ULICA GRODZKA Nr. 4.

424-12-1

Farby — masy do podłóg.

SKŁAD  
Materiałów aptecznych  
**M. ZAWADZKIEGO**  
Nowy-Świat  
308-4-4 wprost 8-to Krzyskiej.

Mydła — perfumy.

Woda Kolońska

Zaprawy.

## DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Krzeszowskiego.

Załatwia

## ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

### Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-38)

Preś numeru: Od redakcyi. Tendencya moralna i newroza w powieści, przez Głębskiego (d. c.). — Chleb dla swoich. Uwagi w sprawie sklepów chrześcijańskich (d. c.). — Azyoterstwo i dezorganizacya rynku pieniężnego we Francyi na schyłku XVIII wieku (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX wieku“), przez Klaudia Jannet'a. (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzynę. — Na wilegiaturze (obrazek z natury) przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 15 Сентября 1894 г. (Drukarnia WIEKU Nowy-Świat N-r 61)